

MAGDALENA PAWLICKA

PORA NA DÜRRENMATT

Zdjęcia: ZYGMUNT RYTKA

Czymże ma się frasować myśliciel humanista, jeśli nie losem ludzkości? Może losem człowieka, ale to przecież dosyć zbliżony krąg zainteresowań. Kto ma się niepokoić losem ludzkości, jeśli nie myśliciel humanista? Cała reszta nie ma na to czasu. Co może robić myśliciel humanista z losiem biednej ludzkości? Tylko się nim niepokoić, tylko oń drzeć.

Ironia tych zdań nie jest podytkowana obojętnością czy cynizmem. Raczej smutną świadomością bezsilności humanistycznych przestań w świecie, który zapomniał swego sensu. Żyjemy w epoce wysoko cywilizowanej. Nauka i technika rozwijają się w postępie geometrycznym. A człowiek pozostał ten sam, ze swą kulawą wyobraźnią, bezradny wśród coraz to doskonalszych automatów. Automatów, wynalazków i rozbudzonych sił, które są zdolne już do wszystkiego oprócz samoograniczenia.

Teatr Popularny wrócił do Dürrenmatta. Piszę „wrócił”, bo przecież obecnie szwajcarskiego dramaturga jest dziś na naszych scenach bardzo sporadyczna. A jeszcze niedawno biliśmy światowe rekordy w ilości Dürrenmattowskich premier.

Na przełomie lat 50. i 60. Dürrenmatt był dobry na wszystko. Najpierw „Wizyta starszej pani” w reżyserii Kazimierza Dejmka w łódzkim Teatrze Nowym, a potem ta sama sztuka wystawiona przez Ludwika René w warszawskim Teatrze Dramatycznym stały się wielkimi wydarzeniami artystycznymi i rozpoczęły festiwal Dürrenmatta na scenach polskich. Miał więc Szwajcar w ciągu pięciu kolejnych sezonów około pięćdziesięciu premier swoich dziewięciu sztuk. Swoistym domem Dürrenmatta był stołeczny Teatr Dramatyczny, najszybciej podówczas reagujący na zachodnie nowości dramatyczne. Większość sztuk Dürrenmatta tu właśnie miała swoje polskie, a bywało, że i światowe prapremiery. „Fizyków” zaprezentował po raz pierwszy Ludwik René w roku 1963, z Wandą Luczycką, Edmundem Fettingiem, Bolesławem Płotnickim i Janem Świdorskim w rolach głównych.

W latach 70. i 80. Dürrenmatt pojawia się na naszych scenach bardzo rzadko. Z ważniejszych przedstawień wymienić

wypada „Zwłokę” w reżyserii Dejmka sprzed ponad sześciu lat.

Obecnie po „Fizyków” w Teatrze Popularnym (w pięć lat po wystawieniu „Wizyty starszej pani”). I chwala mu za to. Że, choć z dala od centrum miasta i centrum życia kulturalnego, nie obawia się ambitnego repertuaru. Nie obawia się autora, który wyszedł z mody, nie obawia się powagi tematu.

Bo temat nie tylko się nie zdezakualizował, ale z roku na rok nabiera aktualności coraz większej. Tytułowi fizycy osiągnęli bowiem tak wysoki szczebel naukowego wtajemniczenia, że dysponują bronią wszechpotężną, a zatem dysponują, czy też dysponować mogą losom ludzkości. Wydawało się pewnie Dürrenmattowi, gdy pisał ten swój moralny traktat dwadzieścia kilka lat temu, że kreśli wizję katastroficzną, ale umiejscowioną w sferze fantazji, wywiezioną z proletyckiej wyobraźni. Tymczasem świat szybko dogonił, zrealizował absurdalny, dekadenski pomysł literata.

W dramacie szlachetny fizyk, chcąc ocalić ludzkość przed konsekwencjami swych badań, usiłuje zachować je w tajemnicy, ukryć, unicestwić wreszcie. Ale Dürrenmatt śmieje się ze szlachetnego myśliciela, śmieje się z jego naiwności, z jego bezradności. A więc jakby śmiał się sam z siebie. Okazuje się, że fizyk był tylko pionkiem, któremu pozwolono działać, ale nie pozwolono decydować. Od tego są inni. Oni to zawieszają będą medale lub usuwać niewygodnych i niepotrzebnych już naukowców. Oni, politycy wiedzą więcej, rozumieją głębiej, nie boją się ciężaru odpowiedzialności.

Przedstawienie Teresy Żukowskiej eksponuje ten właśnie wątek. Dwaj agenci rywalizujących mocarstw walczą o zdobycie wyników badań genialnego odkrywcy. Ale nie starcza im charakteru i bezwzględności. Nie starcza im wyraźności i sprytu, które dane są politykom. Niestety, nieporadni szpiegowie nie znają swej profesji, nie mogą jej poznać, bo sami także są fizykami. I na tym polega ich słabość. Zajmują się myśleniem, gdy trzeba działać.

Finałowe zwycięstwo jednego polityka spośród obecnych – doktor Matyldy von Zahnd ma wymowę podwójną – jako klęska nauki i jako klęska huma-



Stefania Iwińska (Matylda von Zahnd) i Zdzisław Winiarczyk (Einstein)

nizmu. Odpowiedzialność za tę klęskę ponoszą wszyscy. Dürrenmatt tropi granicę, której wolny umysł nie może przekraczać, granicę, za którą leży ograniczanie wolności innych, bądź ich unicestwienie. Naiwne pytania: czy można wymagać, by naukowcy zaprzestali swych badań? Czy w ogóle można spodziewać się, by, dostrzegwszy przepaść, człowiek zrezygnował z odwiecznego pędu do poznania? Nie, to oczywiście niemożliwe, przyznaje Dürrenmatt, ale nie po to napisał „Fizyków”, by udowodnić tę prostą prawdę. Problem postawiony w sztuce polega na tym, tragizm dzieł polega na tym, że człowiek nie dorósł do poziomu techniki, którą stworzył. Jego skarlała moralność nie jest na miarę jego naukowych osiągnięć.

Dosyć jednak wzniosłego moralizowania, Dürrenmatt ucieka od dętej frazeologii. Czyż zresztą nie ma racji mówiąc, że ciężar problemów „epoki atomowej” udźwignąć może już tylko komedia, a raczej tragikomedie? Na scenie Popularnego toczy się ona jak niezły kryminał, którego autor co chwila wykrzywia gębę w uśmiechu drwiącej pogardy. Aktorzy umiejętnie wydobywają wszystkie akcenty komediowe, nie przekraczając jednak granicy gorzkiej ironii, a więc bez szarżowania, fanfaronady i gierki. Kilka scen, jak na przykład wizyta rodziny Möbiusa, uzyskało, bardzo tu potrzebny, wymiar groteski.

W zespole aktorskim wyraźnie dominują panie, na czele z Dorotą Kawecką. W roli pielęgniarki Moniki tworzy postać

bardzo ludzką, subtelnie i rozumnie gra kobietę, która swą naiwną mądrością i sercem przerosła innych, co przyniosło jej zgubę. Ludzki wymiar tej postaci, jej ciepło i zwykła dobroć szokująco kontrastują z groteskowymi przepychankami wielkich umysłów i wielkich spraw. Pełnię skomplikowanego charakteru doktor Matyldy von Zahnd wydobywa Stefania Iwińska. Jak przystało na zwanego polityka wzbudza naszą sympatię i odrazę. Od początku cokolwiek niesamowita, irytująca zagadkowość, mimo swej skurczonej, kalekiej postury zdaje się dominować nad swymi pacjentami nie tylko jako lekarz, ale także jako inżynier dusz. Spośród samych fizyków najlepiej bogactwo tragicomicznej konwencji wykorzystuje Zdzisław Winiarczyk jako Einstein.

Na pewno nie jest przedstawienie „Fizyków” wielkim wydarzeniem artystycznym, wytknąć by można niemało błędów, jak choćby nierówne tempo gry z niektórymi aktorami w szczegółach inscenizacyjnych. Ale jest przykładem teatru rzetelnego, mierzącego siły na zamiary, z powagą i uczciwie traktującego swego widza. Dyrektor Ziębiński konsekwentnie walczy o ambitny repertuar, o teatr peryferyjny tylko pod względem topografii.

Teatr Popularny: FIZYCY Friedricha Dürrenmatta. Przekład – Irena Krzywicka, Jan Garewicz, reżyseria – Teresa Żukowska, scenografia – Jan Banucha.

Włodzimierz Bednarski (Möbius) i Dorota Kawecką (Monika Stettler)

Zdzisław Winiarczyk (Einstein), Włodzimierz Bednarski (Möbius) i Tadeusz Bogucki (Newton)

